

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 4.

Czwartek, dnia 23-go Stycznia 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Uczmy się myśleć i kochać.

„Wierzcie Mi, a czynić będziecie większe rzeczy, niżli Ja.“
Słowa Jezusa Chrystusa.

Zło—jest owocem ciemnoty i zepsucia, dobro zaś, przeciwnie, owocem oświaty istotnej i moralnego udoskonalenia.

Tam gdzie oświata czyni prawdziwe postępy i udoskonalenie serca wzmaga się najwyraźniej—tam przebłyskuje zapowiedź nieułudna na lepszą przyszłość. Rozwijać więc umysł i serce, czyli: uczyć się myśleć i kochać—winno stać się programową pracą dla tych, co szczerze dążyć zamierzyli do jaśniejszej, doskonalszej przyszłości.

My maryawici chyba zwodzić się wzajemnie nie zamyślamy, a więc niewątpliwie serdecznie dążymy do udoskonalonego życia, czyli—gotowi jesteśmy na seryo uczyć się myśleć i kochać na całej linii bojowej naszego żywota—aby w rezultacie osiągnąć te wyżyny życia, gdzie zło panować nie może, a dobro zakwitnie możliwie najdoskonalej.

Łatwo to nam uczynić, bo posiadamy wśród siebie źródło oświaty i udoskonalenia, posiadamy Tego, który rzekł o sobie: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot.“ Im więc szczerzej zwróceni będziemy do Chrystusa, im doskonalej czerpać będziemy zeń soki żywotne, tem pewniej i prędzej owoców doskonałego wszechstronnie życia zażywać będziemy mogli.

Jezus Chrystus bowiem zaręcza niezłomnie: „Uwierzcie Mi, a czynić będziecie większe rzeczy, niżli Ja“—to jest: nie tylko te, które uczyniłem przy narodzinach chrześcijaństwa, ale i te, które chrześcijaństwu potrze-

bnemi i nieodzownemi będą na wyżynach następnych wieków, a zwłaszcza wieku takiego, jakim jest XX. Wiek obecny wykazał ogrom potrzeb dla człowieka, ogrom tak potężny, że zdawać poczyna się, jakoby dotychczasowe źródła chrześcijaństwa były względem nich wyczerpaną już sadzawką.

Chrystus jednak najwyraźniej zaznacza, że dla prawdziwie wierzących jest nie jakąś sadzawką płytką, ale oceanem niewyczerpalnym, z którego dobywać można w sposób nieskończony coraz doskonalsze zdobycze i dary, coraz przedziwniejsze owoce kultury.

Maryawici o tem wiedzą i dlatego stanęli nie nad sadzawką urzędowej religijności, zamulonej faryzaizmem historycznej obłudy, ale nad oceanem Żywych Wód Chrystusowych!... Przed sobą więc posiadają nieskończonej głębi źródło dobra wszelkiego! Trzeba tylko chcieć rzetelnie myśleć, chcieć prawdziwie kochać, aby w Chrystusie odnaleźć Nauczyciela Najwyższego—i dowiedzieć się odeń i nauczyć: prawdziwej wiedzy doskonałości i szczęścia na ziemi.

Cała wielkość kultury przyszłości tkwi w Chrystusie, w odrodzonem chrześcijaństwie, czyli w myśleniu i umiłowaniu ewangelicznem.

Zło w pierwszym swym rzędzie zabija siłę wzniosłego myślenia, a zarazem i moc doskonałego miłowania.

Gdy rozejrzymy się krytycznym wzrokiem po kartach historyi, spostrzegamy wszędzie dziwolężny bezład życia i brutalnie zdeptane zasady szczęścia na ziemi. Jakaż tego elementarna racya? Stan podobny w pierwszym swym rzędzie jest naturalnym skutkiem zaniku zdolności zastanawiania się, myślenia, miłowania tego wszystkiego, co chce i może ludzi uczynić szczęśliwymi.

Jesteśmy najwidoczniej w obecnych czasach świadkami duchowego bezwładu umysłu i serca, kiedy bezmyślność umysłu i nieczułości serca pogrążyły miliony całe w stan zmateryalizowanego odrętwienia.

Przywrócić podobnemu paralitykowi siłę zdrowego myślenia i władzę prawdziwego miłowania—znaczyłoby: najzupełniej i najprawdziwiej uzdolnić taką istotę do rzeczywistego wzięcia udziału w boskich planach żywota, jakie w swej nauce zostawił dla ludzkości Jezus Chrystus.

Wobec słonecznych zasad Ewangelii, życie na ziemi, dotychczas tak smutne i złamane, łatwo można przekształcić na wspaniałe, doskonałe, szczęśliwe. Trzeba tylko umieć patrzyć i widzieć, a zarazem umieć kochać i miłować to wszystko, co jest dla szczęścia ludzkości zawarte w mądrości Chrystusowej.

Należy przeto zwrócić niezmiernie baczną uwagę na umysł i serce człowieka. Dobra bowiem sprawność tych dwóch władz—gwarantuje możność prowadzenia ludzi po drogach jedynie prawdziwych do szczęścia doskonałego. Umysł więc potrzebuje—oświaty, a serce—wychowania!..

Podnieść oświatę i wychowanie w społeczeństwie maryawickiem do należytych wyżyn—to znaczy wytworzyć przedziwne czynniki, które ślepym umysłowo—wzrok widzenia i rozumienia prawdy wrócić są zdolne, a martwym na sercu — poczucie ideałów wskrzesić.

Poprawiajmy więc zepsuty umysł, zepsute serce!..—oto cały sekret wyjścia z błędnego koła nędzy ludzkiej.

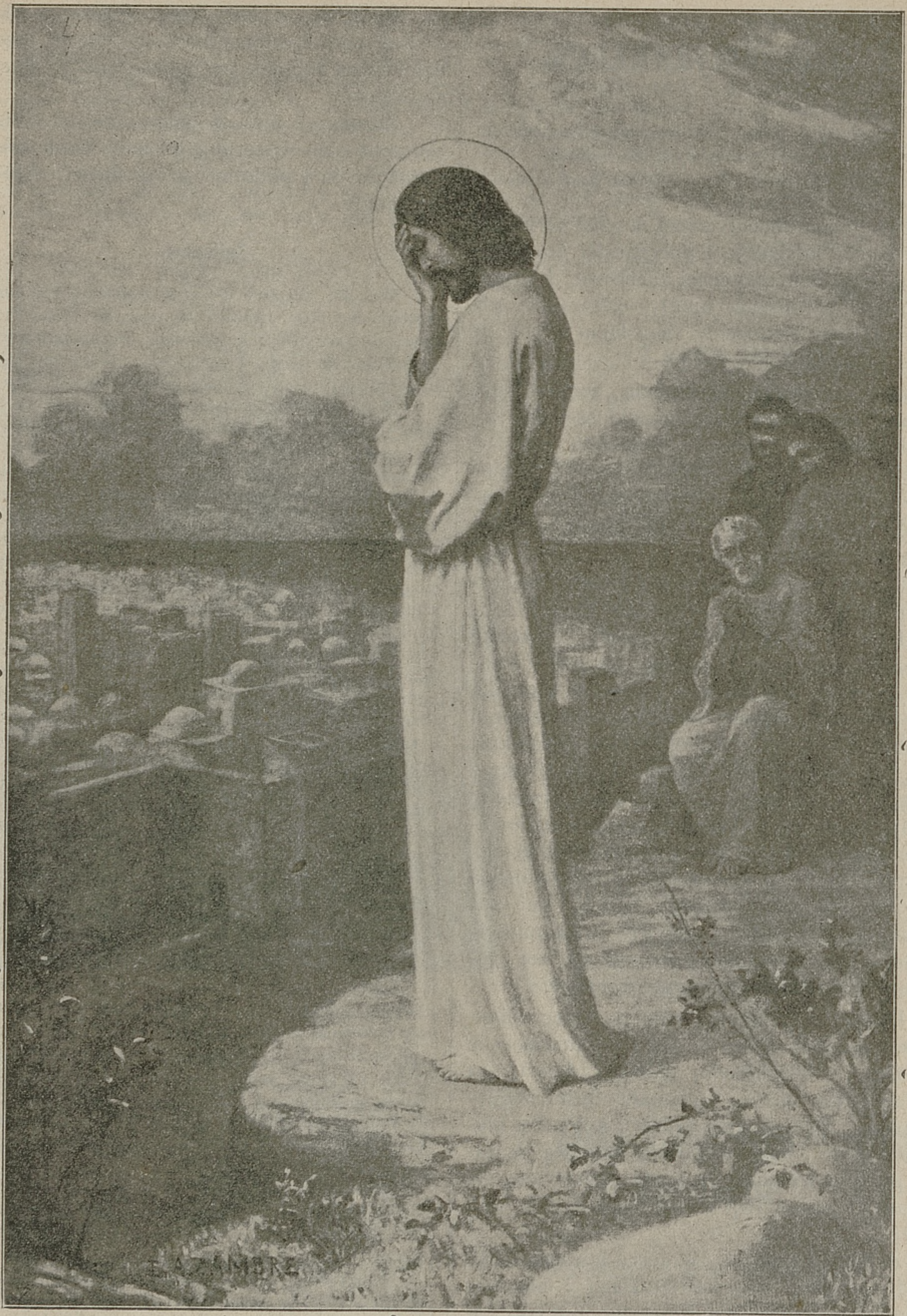
Popierać więc należy serdecznie, Bracia i Siostry maryawici uczelnie nasze: szkoły, ochrony, sale zajęć, czytelnie, biblioteki, kursa dla analfabetów—a popierać nie tylko chęcią dobrą, ale czynem rzeczywistym i ofiarą. Upraszamy miłośników ewangelicznej oświaty i wychowania zbożnego, aby za pomocą naszego pisma wypowiadali się serdecznie i otwarcie w sprawie omawianej obecnie przez Redakcyę, abyśmy jaknajprędzej i coraz doskonalej zdolni byli prawdziwie poznać i nieobłudnie ukochać zasady zbawczej nauki Pana Naszego Jezusa Chrystusa—i z owoców jej w całej pełni skorzystać.

R.

---

* * *

..... I wy macie oko,
Błyskawic pełne, pełne wichru piersi; —
Woli brak tylko, by się wznieść wysoko!
O, bądźcież w myślach potężniejsi, szersi,
Świećcie jak gwiazdy nad cieniów epoką,
Nie samolubni w uczuciach i szczersi,
Nie roztrwaniajcie na cacka potęgi,
Purpury ducha nie tnijcie na wstęgi!



„Ilekroć chciałem zgromadzić synów twoich, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś". *Mat. XXXIII, 37.*

Z życia Maryawickiego.

„Dozwólcie dziateczkom przyjść do mnie.“
Słowa Pana Jezusa.

Pan Jezus kochał dzieci, kochał je za ich niewinność, kochał je i przygarniał do siebie i pragnął je w niewinności zachować, by, mając czyste serduszka, mogły cieszyć się widzeniem Boga jeszcze w ziemskiem życiu.

Każdy przeto prawdziwy czciciel Pana Jezusa, rozumiejąc pragnienia serca Jego, dokłada wszelkiego starania—nie szczędzi żadnych ofiar, by jeno te pragnienia urzeczywistnione zostały, by Pan Jezus za swą nieustanną ofiarę w Przenajświętszym Sakramencie otrzymał ofiarę serc dziecięcych i by jej nigdy nie stracił.

Stąd u maryawitów zaroiło się od ochronek i szkółek i t. p. instytucyi. I my Żeliszewianie z łaski Bożej mamy ochronkę i w dniu dzisiejszym mieliśmy pociechę i nawet zapłatę za nasze trudy i wydatki, gdy uczestniczyliśmy w zabawie dziecinnej z racyi „choinki“. Boleść tylko przenikała serce na wspomnienie naszego dawnego złego życia, które napewno byłoby innem, lepszem, gdybyśmy i my znali ochronkę w dzieciństwie naszem. Lecz, Bogu niech będą dzięki, że przynajmniej nasze dzieci z dobrodziejstwa ochronki korzystać mogą. Dzisiaj oni nas zawstydzają umiejętnością i roztropnością swoją, a gdy przechodzą do szkoły, bez trudności robią wielkie postępy w nauce.

Dzisiaj przy choince pomimo zmęczenia—gdyż z powodu tłoku w sali było duszno—ze swobodą i wdziękiem, jakiego dzieci bez ochronki nie mają, wykonały dość bogaty program. Deklamacye, śpiewy kolend, i piosnek, zabawy wypełniły program. Na początku po odpowiednim śpiewie dzieci dostały paczuszki opłatków, a na zakończenie słodycze.

Z wielką pociechą w sercach rozeszliśmy się do domów, błogosławiąc Pana i błagając o stokrotną zapłatę dla Najczcigodniejszej Założycielki, dla Ojców i Sióstr, którzy pracują dla nas i dla dzieci naszych.

Na choince było kilku Ojców z okolicznych parafii, którzy na drugi dzień prowadzili u nas rekolekcye miesięczne i słuchali spowiedzi.

Zaznaczyć jeszcze muszę, że odczuliśmy potrzebę sali obszernej, gdzieby obok zebrań parafialnych i podobne uroczystości odbywać się mogły.

Żeliszew.

W roku zeszłym u nas w Żeliszewie dokonano zcalenia gruntów rolnych i pastwisk. Lasy i łąki pozostały w kilku kawałkach. Przekonawszy się o korzyściach zcalenia gruntów w jeden kawał, postanowiliśmy teraz dokonać zcalenia lasów i łąk.

Zcalenie lasów przedstawia tę trudność, że jedni mają jeszcze dużo drzew, gdy inni już wycięli grubsze sztuki. Zaradzono jednak temu przy dobrej woli gromady i na uchwale, dokonanej przed paru tygodniami, postanowiono za lepsze działki dawać lepszy las i lepszą ziemię, a gdyby i to nie wyrównało wartości uprzednio posiadanych działów, włościanin według szacunku, dokonanego przez Komitet, będzie mógł ze swojego działku wyciąć odpowiednią ilość sztuk, a materyał obecnie przy przebudowie na kolonii przyda się.

Ponieważ zaś łąki niektóre są bardzo nizko położone i w mokrej porze roku niedostępne, trzeba będzie przeto przeprowadzić roboty ulepszające. Plany urzędowy inżynier-specyalista ma wykonać i sądzę, że Żeliszewianie, rozumiejąc wartość tej pracy, wspólnemi siłami dokonają takowej. Po temu najodpowiedniejsza obecnie chwila, bo pojedynczo nikt nie zdoła tej roboty przeprowadzić, a to głównie dlatego, że rowy muszą przechodzić przez działy wielu gospodarzy.

Koszta i praca rozumnym Żeliszewianom sowicie się opłacą.

Wiele już postąpiliśmy naprzód, zakładając ochronkę, szkołę, salę zajęć i t. p., oraz dokonywując zcalenia gruntów, sądzę jednak, że nie przestaniemy iść dalej. A wiele jeszcze mamy do zdziałania, bo nietylko musimy ulepszyć grunta, łąki, siać lub sadzić lasy (sadzonki można darmo dostać z rządowych zarządów leśnych, przez pośrednictwo zarządów gminnych), zakładać sady, pasieki, ulepszać rasy bydła i koni, zorganizować mleczarstwo i wspólne zbywanie swoich produktów, ale nadto wielkie pole do pracy i korzyści od wieku pozostaje odłogiem—a tem polem są rzemiosła.

Małe nasze gospodarki nie wystarczą nam w przyszłości, bo i dziś już nie wystarczają na opędzenie potrzeb najniezbędniejszych, a te potrzeby coraz się mnożą.

Pragniemy wprawdzie robić oszczędności, porzucając wódkę, papierosy i zbytnie stroje, ale potrzeba oświaty, zaprowadzenie czystości koło siebie i w budynkach, urządzenie ciepłego mieszkania, obfitego w świeże powietrze, zaprowadzenie wesołych

i pożytecznych rozrywek dla młodzieży, jak np. wycieczki, wszystko to wymaga kosztu.

Zarobków u nas mało. Do miast mamy we wszystkie strony po trzy mile. Na miejscu żadnego przemysłu dotychczas nie było. Musimy sami dbać o wytworzenie dla nas źródeł pracy i korzyści. Że czasu mamy dużo zbywającego—zwłaszcza w zimie—to każdy z nas rozumie, siły—Bogu dzięki—nie brak. Wiele wyrobów do naszego kraju i do Rosyi sprowadza się z zagranicy—nie brak więc jeszcze placówek nie zajętych. Prosimy więc Was Wielebni Ojcowie i Was współbracia nasi maryawici o radę, jaki przemysł mamy u nas w Żeliszewie rozwinąć.



Kościół w Żeliszewie.

W niedzielę d. 12-go stycznia r. b. odbyło się u nas zebranie parafialne. Za temat do obrad o potrzebach naszej parafii religijno-oświatowo-społecznych posłużył nam wstępny artykuł z № 1 „Wiadomości Maryawickich", zatytułowany „Ideał jedności i braterstwa".

Wynikiem narad było postanowienie otworzyć szkołę początkową w Kotuniu w domu parafialnym; na utrzymanie szkoły rodzice będą płacili po trzy ruble rocznie od dziecka.

Dokonano też wyborów członków Zarządu—wybrano jednogłośnie: br. Franciszka Urbana i Feliksa Kuklę i na zastępców: Stanisława Gruszkę i Jana Śledzia.

Zdarzył się u nas smutny wypadek.

Obecnie, Bracia nasi korzystając z dobrej drogi śpieszą ze zwiezieniem reszty drzewa na budowę szkoły w Żeliszewie. Otóż jeden z furmanów 18-toletni chłopiec przez nieostrożność upadł pod wóz obciążony drzewem i tak nieszczęśllwie, że koło zgniotło mu głowę. Gdy go dowieziono do domu życie skończył.

Daj mu, o Boże, za jego dobre serce radość w niebie!

Żeliszewiak.

Z parafii Skórzeckiej.

W parafii naszej kapłan stale nie mieszka, lecz od czasu do czasu przybywa z Żeliszewa.

Dnia 8-go stycznia w kościołku naszym odbyło się nabożeństwo, podczas którego prawie wszyscy przystępowaliśmy do Komunii Św.

Po nabożeństwie odbyło się zebranie parafialne dla wyboru członków zarządu na nowe trzechlecie. Jednogłośnie powołano na te stanowiska dotychczasowych członków i zastępców, mianowicie: br. Stanisława Niedziałka, Michała Piesaka, Andrzeja Grabowskiego i Jana Łęgasa.

Nadto postanowiono zakrzątnąć się koło budowy domu parafialnego, w którym możnaby pomieścić ochronkę i szkołę, oraz mieszkanie dla osób pracujących w tych instytucyach. Na budowę tego domu uchwalono po dwa ruble z morga — ratami i dać pomoc w robociznie i zwożeniu materyałów. Da Bóg, że jak wybudowaliśmy kościołek, tak wybudujemy i dom koniecznie potrzebny dla oświaty i kultury naszej.

Tegoż dnia Ojciec Proboszcz odwiedził nas w domach. Wszyscy zapisywali się na adoracyę, rozkładając godziny tak, by codziennie od 6-ej rano do 9-ej wieczorem Pan Jezus—Król serc naszych—miał nieustanną straż.

M. W.
Maryawita.

Z życia religijnego innych Kościołów.

Niezależny Kościół na Filipinach.

Filipiny — jest to grupa wysp, leżących na Oceanie Wielkim, u wschodnich wybrzeży Azyi. Na północy graniczą te wyspy z wy-

spą zwaną Formoza, należącą do Japonii, na południu z wyspami Borneo i Celebes, należącemi do Holandyi

Filipiny do r. 1898 należały do Hiszpanii. Panującą religią była tam rz.-katolicka, a głównymi panami kraju — księża i zakonnicy. Jak dobrze mieli się na Filipinach zakonnicy, świadczy fakt, że zakon Dominikański, który z założenia swego jest zakonem żebrzącym i nie powinien nic posiadać, posiadał tam za czasów hiszpańskich majątek wynoszący 15 milionów rubli.

Wobec takiego stanu rzeczy lud musiał cierpieć nędzę i ucisk. To też skoro tylko Filipiny przeszły pod panowanie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a lud otrzymał wolność (1898), natychmiast obudził się tam żywiołowy ruch w celu wyzwolenia się z pod zależności od Rzymu.

Początkowo ten ruch nie napotkał na żadne przeszkody. Rząd amerykański sprzyjał nowemu prądowi, a lud w nowoutworzonych niezależnych parafiach bezpiecznie zgromadzał się na nabożeństwa do swoich dawnych kościołów. Chociaż bowiem rząd amerykański skonfiskował dobra kościelne, pozostawił je jednak w używalności niezależnego Kościoła.

Taki stan rzeczy trwał jednak niedługo. Papież zawarł z rządem amerykańskim umowę, mocą której rząd część zabranych majątków zwrócił Dominikanom. Były to właśnie majątki, znajdujące się w posiadaniu Kościoła niezależnego. Odebrano tedy młodej organizacyi kościelnej kościoły i zabudowania parafialne. Lud jednak nie cofnął się z raz obranej drogi. Wkrótce potem pobudowano nowe kościoły i zorganizowano się hierarchicznie. Od roku 1902 istnieje zorganizowany niezależny Kościół na Filipinach i imponuje liczbą swych członków. Liczy on obecnie przeszło półtora miliona dusz, jednego arcybiskupa, 30 biskupów i zgórą 4 tysiące księży.

W ostatnich jednak czasach wyszło na jaw, że lud filipiński, który tak masowo wyrwał się z pod panowania papiestwa, który tak żywiołowo szukał ideałów ewangelicznych, dostał się pod wpływ ludzi bez wiary, którzy go prowadzą na manowce błędu i do najwidoczniejszego odchrześcijanienia. Widocznie księża, którzy stanęli na czele tego ruchu, nie wznieśli się wyżej ponad dawne swoje życie i dawne zapatrywania, ale owszem — uzuchwaleni wolnością, jawnie wystąpili ze swoją niewiarą.

W roku ubiegłym duchowieństwo niezależnego Kościoła na Filipinach wydało katechizm. Tytuł jego brzmi: „Katechizm niezależnego Kościoła na Filipinach, ułożony przez Najprzewielebniejszego Grzegorza Aglipaya, głównego biskupa tego Kościoła i zatwierdzony przez Najwyższą radę biskupią.“ (Catequesis de la Iglesia Filipina Independiente par el Emmo Sr. Gregorio Aglipay y Labayan, Obispo Maximo de dicha Iglesia, aprobata par el Consejo supremo de Obispos). Jest to książka urzędowa nowego Kościoła, wyrażająca wierzenia i poglądy jego przewodników.

Podług tego katechizmu, nowo powstały Kościół filipiński różni się zasadniczo od wszystkich istniejących Kościołów chrześcijańskich. Dąży on nie do sformułowania czystej nauki Chrystusa Pana, jak jest zawarta w Piśmie św. i w podaniu Ojców, lecz przeciwnie sądzi, że samoż Pismo Św. i tradycya zostały skażone i potrzebują oczyszczenia z błędów i naleciałości, stosownie do zdobyczy nowoczesnej nauki.

To też—stosując się do wymagań nowoczesnej nauki—katechizm filipiński zmienia tekst samej Modlitwy Pańskiej. Odtąd ta modlitwa, przez całe chrześcijaństwo przyjęta i z uwielbieniem odmawiana, ma brzmieć tak: „Ojcze nasz, którego niebem i tronem jest niezmierzony wszechświat, niech się święci Twoje Wysokie Imię, lecz nie ustami, ale naszymi dobrymi uczynkami. Niech przyjdzie Twoje Królestwo miłości, sprawiedliwości, cnoty i pomyślności. Niech spełniamy Twoją świętą Wolę, jak Ty tego żądasz dla naszego zbawienia“ i t. d.

Na pytanie: „Co jest niezależny Kościół Filipiński?“—odpowiedź daje się taka: „Jest to społeczeństwo nowych ludzi, wychowanych w nauce Jezusa, szukających Boga, jako kierownika ich sumienia i modlących się do Niego w duchu i prawdzie“ (str. 3). Szczegółowo omawiana jest kwestya początku i pochodzenia religii, lecz katechizm odrzuca nadprzyrodzone objawienie Boże.

Przykazania Boskie według tego katechizmu nie są pochodzenia Boskiego i podle-

gają poprawkom. Układa też je katechizm filipiński w następującej formie: 1) Miłuj Boga; 2) miłuj bliźniego; 3) pracuj sześć dni, ale pamiętaj na skarb nieprzemijający; 4) odpoczywaj siódmego dnia; 5) czcij ojca i matkę; 6) módl się do Jedynego Boga; 7) nie zabijaj; 8) nie cudzołóż; 9) nie kradnij; 10) nie kłam.

Na potwierdzenie tych przykazań przytacza katechizm wiele tekstów z Pisma Świętego, lecz i samo Pismo Święte uważane jest jako źródło wiary nieautentyczne i niepewne, a zwłaszcza Stary Testament. Opis stworzenia świata, znajdujący się w Piśmie Świętem, jest zupełnie nieprawdopodobny; inaczej i pewniej przedstawiają tę rzecz Darwin i Heckel, to też do „Biblii filipińskiej" wniesione zostały teorye Darwina i Heckla.

Wogóle katechizm często powołuje się na uczonych średniowiecznych i nowożytnych. I tak np. przy omawianiu kwestyi o istocie wiary przytoczone są zdania św. Tomasza z Akwinu, Kanta i Fichte. Przy wyjaśnieniu, że są tajemnice we wszechświecie, cytuje się Emil du Bois-Reymont. W kwestyi pochodzenia człowieka od małpy katechizm odsyła do uczonego Tekeli. W kwestyi pochodzenia Nowego Testamentu przytaczają się zdania Renana i Strausa.

Do ksiąg Nowego Testamentu Kościół filipiński odnosi się z szacunkiem, ale sądzi, że znajdują się w nich miejsca apokryficzne, a nawet i w autentycznych częściach są rzeczy nieprawdopodobne. Z czterech Ewangelii kanonicznych Kościół filipiński skomponował jedną Ewangelię, uzupełniając ją wyjątkami z Ewangelii apokryficznych. Powaga św. Pawła jest odrzucona, owszem twierdzi katechizm, że św. Paweł sam się przyznaje do kłamstwa (Rzym. 3, 5, 7).

Kościół filipiński przyznaje wszystkie siedem Sakramentów Ś., ale tylko jako znaki zewnętrzne, nie uznaje zaś ich siły wewnętrznej, czyli łaski. Chrzest spełnia się nie w Imię Trójcy Przenajświętszej, gdyż wogóle w Piśmie Ś. o Trójcy Ś. niema mowy. Świadectwo Dziejów Apostolskich o udzielaniu Ducha Ś. przez włożenie rąk (Dz. Ap. 8, 16) uważa się za późniejszą wstawkę. Spowiedź uszna jest zachowana, ale jednocześnie się mówi, że stała się ona obowiązującą dopiero w r. 1215. Eucharystya nie jest Ofiarą. Ostatnie namaszczenie jest tylko modlitwą o zdrowie chorej osoby; stąd kapłani powinni jaknajpilniej nawiedzać chorych. W kapłaństwie niema hierarchii; na biskupa mogą wyświęcić zwykli kapłani. Przy zawieraniu ślubów małżeńskich najważniejszą rzeczą jest przestrzeganie przepisów krajowych. Od duchowieństwa wymaga się przykładnego życia, pilności, pracy nad nauką i posłuszeństwa względem zwierzchników. Biskupi składają przysięgę posłuszeństwa głównemu biskupowi i bronienia Kościoła filipińskiego. — Kościół filipiński jest Kościołem katolickim, czyli powszechnym, gdyż uważa wszystkich ludzi bez różnicy jako dzieci Boże i nie zabrania swoim wyznawcom zaznajamiać się z innemi wyznaniami.

Tak się przedstawia w streszczeniu nauka „Kościoła niezależnego na Filipinach". Katechizm przechwala się, że jest to jedyny Kościół, który ceni naukę współczesną więcej, niż Biblię, przez co staje się religią godną dwudziestego wieku. Ta religia — mówi katechizm—wzbudza entuzyazm wszystkich nowoczesnych chrześcijan, a nawet ateistów, jak np. dyrektora „nowej szkoły" w Barcelonie, który uważa Kościół filipiński jako instytucyę dla ludzkości bardzo pożyteczną i zdolną uwolnić ją od wiekowych błędów i zabobonów.

Z przytoczonych powyżej danych widzimy, że t. zw. „Kościół Filipiński", chce stworzyć jakąś religię nowożytnego racyonalizmu, religię nie uznającą Boga osobowego, objawienia, ani żadnej nadprzyrodzoności. Dał się on opanować kierunkowi modernistycznemu, który obejmuje obecnie coraz liczniejsze szeregi duchowieństwa rz.-katolickiego.

Przewodnicy ruchu religijnego na Filipinach, wyłamując się z pod władzy hierarchii rzymskiej, bynajmniej nie szukali chwały Bożej, ani pożytku dusz, nie dążyli do urzeczywistnienia wzniosłych ideałów Ewangelicznych,—ale raczej mieli na myśli swoje cele osobiste, i wciągnęli w błąd ciemny w rzeczach wiary i zaniedbany lud. Smutno jest patrzeć, jak dzieła, przeznaczone dla odrodzenia ludu i zbawienia dusz, paczą się i niszczą przez złą wolę jednostek niepowołanych, ambitnych lub pozbawionych wiary.



POCHÓD TRZECH KRÓLI DO BETLEEMU.

Przedstawienia jasełkowe u Maryawitów

(Dok).

Uprzytomniliśmy sobie dostatecznie pierwotną myśl i cel Jasełek, idąc więc za Serafinem z Asyżu, pragniemy podnieść poziom tych przedstawień u nas i uczynić takowe godnemi wielkiej myśli swego pierwszego twórcy. Z uwzględnieniem wymagań kultury i potrzeb religijnych współczesnych chrześcian należy ten rodzaj sztuki religijnej odrodzić i do wyżyn należytej sztuki doprowadzić.



Kościół w Raszewie i zabudowania parafialne.

Utworów jasełkowych o tym planie i kolorycie nie posiadamy dotąd. Prof. Windakiewicz, Glogier, Kolberg zajmowali się wprawdzie u nas Jasełkami, ale czynili to w sposób czysto naukowy, chcąc podkreślić samorodny rozwój i niezwykle ciekawe etnograficzne cechy polskich Jasełek i rodzimych form szopki. Prawdziwe Jasełka trzeba dopiero stworzyć. Dokonać tego mogą uzdolnieni maryawici, którzy złożyli już nieraz dowody, że z łatwością władają piórem.

Pierwsze zapoczątkowania oryginalne Jasełek, już wyraźnie przejawiają się na przedstawieniach zwłaszcza, jak zauważyliśmy, w Warszawie, na Karolkowej. Początki zrobione, a łatwiej już dalszą pracę przeprowadzić.

Trzeba tylko nieco przestudyować dany materyał— i dokonać oryginalnego dzieła.

Uważamy za właściwe ogłosić konkurs na napisanie wzorowych Jasełek. Wzorów prawdziwych dotąd jeszcze nie posiadamy. Fragmenty jasełkowe pisał niegdyś wyróżniająco dobrze Witold Łaszczyński, ale są to zdaje się, tylko fragmenty i rzeczy nieznane dzisiaj.

Niezłe próby maryawickich utworów jasełkowych już dali nasi bracia i siostry poeci— i te grane są wyłącznie prawie na naszych parafiach. Są to jednak prace dorywcze.

Należy takowe ująć w jednolitą, harmonijną całość i bardziej artystycznie obrobić.

Właśnie dla tego przeglądu już istniejących, oryginalnych utworów Jasełkowych u maryawitów i dla pobudzenia do napisania nowych, sądzimy, że ogłoszenie konkursu może się dodatnio przyczynić.

Dla zachęty załączamy już naprzód próbkę fragmentową takiego utworu, mianowicie—dotąd nieporuszaną myśl—złości demona na widok zebranej na Jasełkach publiczności, która pragnie uczcić Jezusa i odświeżyć miłością Dzieła Wcielenia swe zmęczone dusze i zmartwiałe serca.

Przemowa Lucyfera do widzów.

(Fragment do Jasełek).

...Wam, coście przyśli oglądać zwycięstwo,
ja, książę świata, obwieszczam zginienie...
Napróżno serca wasze o zbawienie
krzyczą;—ja, pan i król wasz, chcę przekleństwo
swoje pomścić, gotując śmierć Bożemu
Synowi, a wam—wieczyste pragnienie...

Ja nienawidzę was całą piekieł złością:
za tę waszą wiarę w przyjście Mesyasza,
za nadzieję zbawienia i za miłość waszą
dlań,—za te łzy wasze, świecące radością.—

A im nienawiść mię więcej ogarnia,
tem silniej żądza pali Lucyfera,
tem szerzej wrota piekielne otwieram,
aby was posiąść dla wiecznych męczarni.

A jako wszechświat potężny, bez końca,
jako pioruny groźne i trawiące,
wielki i straszny jesteś, Lucyferze,
jaśniejszy chwałą ognistego słońca—;
korony świata nikt ci nie odbierze!..

Więc Narodzony niech cię nie przeraża;
nie zaćmi gwiazda Jego twojej chwały,
Lucyferowi wszak służy świat cały,—
któż zechce słuchać w pieluszkach nędzarza?...

Zresztą niezmienny wyrok Lucyfera:
kto z nim chce walczyć, niech podle umiera!...

Chryzopraz.

Rolnictwo u Maryawitów.

Słowo wstępne do Braci gospodarzy.

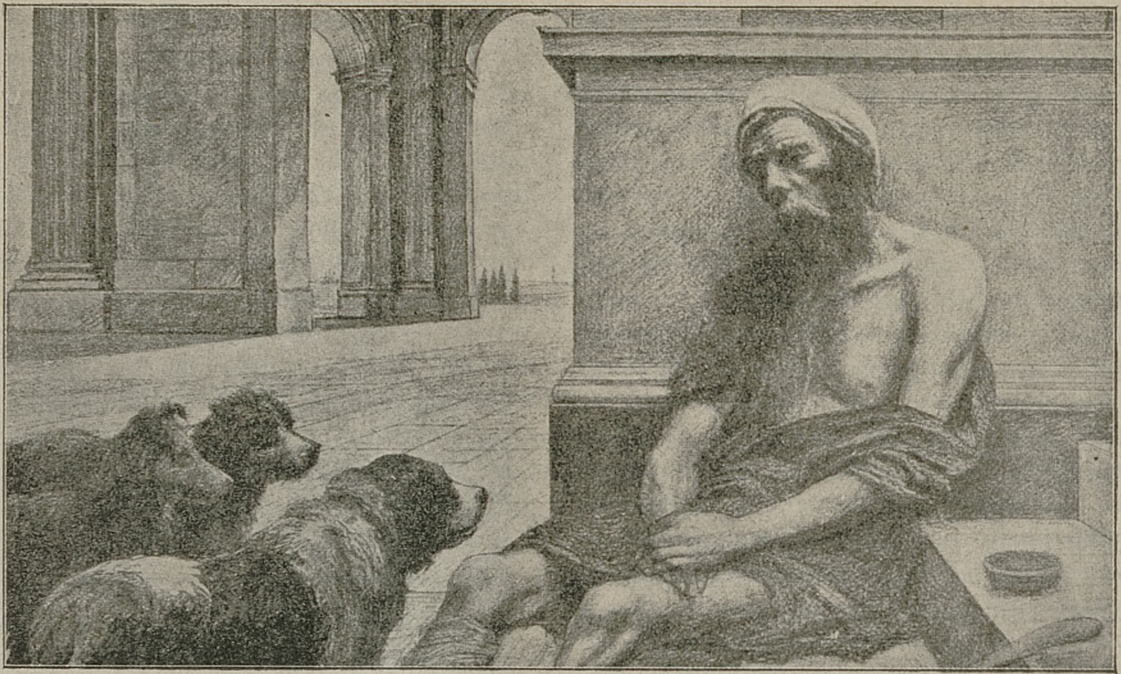
(Dok.)

Wreszcie po obejrzeniu wszystkiego zaprowadzono mnie do mieszkania. Jak państwo jacy — 2 stancye i kuchnia, za kuchnią śpiżarnia — wszędzie schludno; pokoje wysokie o dużych oknach, widne, umeblowane— tu szafa, tam komoda, lustro, zegar, łóżko dziecinne, stół, krzesła. Zajrzałem i do śpiżarni — wszystkiego obficie, połcie słoniny, wędliny, to znów warzywa, konserwy, owoce— to znów mąki — a, to tu głodu nie mają—pomyślałem sobie; a dzieci porządnie ubrane, grzeczne, dobrze wychowane, wszystkie dobrze czytają, piszą, chodzą do szkoły,—starszy syn widać gra na skrzypcach, bo i skrzypce wiszą. Gospodarz pokazał jeszcze domową biblioteczkę, w ładnej oszklonej szafce, w której znajdowały się i książki rozmaite naukowe i gospodarskie, i jakieś pamiątki rodzinne, fotografie, i czasopisma rolnicze ilustrowane. „Tu cała moja mądrość gospodarska— powiedział, pokazując na biblioteczkę. — Nie żałowałem nigdy pieniędzy na dobre książki i czasopisma, bo wiedziałem, że mi się stokrotnie wrócą. A największą troską moją jest to, żebym dzieciom moim dał jaknajwięcej oświaty, bo wiem, że gdy będą oświecone, to sobie w życiu zawsze dadzą radę. Gruntu więcej nie kupuję, bo mam dosyć tych 7 mórg, bo bym nie dał rady, a najemnik u nas zbyt drogi i trudny. Zięciowi, który jest przy mnie, zostawię gospodarkę, a inne dzieci dostaną potrochu pieniędzy odemnie i spłatę od zięcia i niech sobie radzą, tak jakem ja sobie dał radę.“ Gospodarze wreszcie poczęstowali mnie dobrym podwieczorkiem (ale bez wódki) i rozstaliśmy się. Długo potem myślałem o tem wszystkiem, com tam widział, potem o naszych gospodarstwach biednych, opuszczonych, nędznych, o naszych ludziach ciemnych, nieoświeconych, o ich bycie ciężkim, o ich niedoli na gruncie, jak sobie zaradzić nie umieją, o naszych dzieciach brudnych, nieokrzesanych, półdzikich, o naszym inwentarzu ogłodniałym, nieużytecznym, o naszych polach pustych, nieuprawionych, z lichymi urodzajami, które ledwie że starczą na utrzymanie rodziny. Oj, bieda to, bieda— bez tej oświaty, bez tej kultury!

Ale przecież trzeba coś radzić, trzeba coś przedsięwziąść, bo na nic łzy ronić, narzekać i lamentować. Los nam się nie poprawi, jeżeli z założonemi rękami siedzieć będziemy i biadać i po staremu gospodarować w sposób pierwotny, jak nasi ojcowie. Trzeba najpierw zrozumieć nasze biedy w naszem gospodarowaniu, poznać nowe sposoby, używane powszechnie zagranicą i do nas powoli przenikające, aby i u nas gospodarki nasze drobne zakwitły, byśmy stali się też ludźmi zamożnymi, dostatnimi. Słowem trzeba doprowadzić nasze gospodarstwo do wysokiej kultury.

Pierwszym błędem i największym w naszych gospodarstwach jest to, że prowadzimy na małym kawałku gruntu gospodarstwa expansywne, t. j. takie, jak ci, co mają wielkie obszary gruntu, gdy tymczasem nasze gospodarstwo powinno być intensywnie przemysłowe, tak żeby każdy łokieć kwadratowy przyniósł nam swój określony, wyraźny pożytek i dochód. Dawniej, kiedy szlachta miała wiele gruntów—przeto mogła siać zboża, aby je wywozić zagranicę, spławiać do Gdańska. Na Ukrainie, na Syberyi, gdzie są wielkie przestrzenie gruntów dobrych, słusznie trzeba siać zboża, by starczyło dla świata całego. Ale, u nas gdzie dobry gospodarz ma nieraz 6 mórg zaledwie, tak gospodarować nie można i nie opłaciłoby się. U nas na ilość zboża rachować nie można, ale nasze gospodarki zamienić trzeba na przemysłowe, jak widzieliście u gospodarzy zagranicą. Trzeba żeby wszystko dało swój dochód: i grunt doskonale uprawiony, i sad owocowy, i ogród warzywny — i inwentarz, a najbardziej krowy, by zamienić nasze gospodarstwa na mleczne, i stąd ciągnąć największy dochód — i świnie, i drób dobrze utrzymany—i rybołówstwo wreszcie, i pszczelnictwo — i przemysł domowy: tkactwo, roboty słomkowe, z wikliny na zimę. Tylko przy takim przemysłowym sposobie gospodarowania osiągniemy należyte korzyści z naszych gospodarstw, usuniemy niedolę i nędzę a wprowadzimy dobrobyt.

Ale do tego wszystkiego potrzeba głowy i pracy. My, bracia rolnicy, pospieszymy wam z pomocą i nauką, aby przedewszystkiem



Łazarz cierpiący—symbol ludu biednego.

was oświecić i nauczyć was tego sposobu gospodarowania. A wiele, wiele potrzeba wam się nauczyć, bo jesteście jak ci niewidomi, co bielmo mają na oczach, i nie widzą prawie nic przed sobą. Wielu z was już budzi się do nowego życia, próbuje rozmaitych sposobów zaradzenia sobie, nieraz nawet dosyć udatnie, ale to są tylko pojedyncze zabiegi i wysiłki, nader słabe i niedoskonałe z powodu braku dostatecznego oświecenia. My wam pospieszymy z pomocą i w naszej gazecie Maryawickiej znajdziecie wszystką naukę, potrzebną do dobrego gospodarstwa. A będziemy was organizowali do pracy gromadzkiej, wspólnej, bo w tem będzie wasza największa siła, więc będziemy zakładali wśród was spółki gospodarcze, a najpierw mleczarskie, jako najważniejsze; będziemy was pouczali o wszystkiem, co dla waszego dobra, dla podniesienia waszych gospodarstw wam posłuży. Słowem wprowadzenie wśród was wysokiej kultury będzie naszem zadaniem. Wy zaś, Bracia kochani, zaufajcie nam; korzystajcie z naszych wskazówek, z naszego czasopisma; oświecajcie się nieustannie—pokilkakroć wieczorami odczytujcie nasze artykuły gospodarcze; zastanawiajcie się, rozważajcie, radźcie się wzajemnie. A we wszelkich trudnościach, wątpliwościach i zarzutach do nas, do naszej Redakcyi się zwracajcie. Jakiekolwiek pytania gospodarcze was zainteresują, powiadamiajcie nas o nich, a my dawać wam będziemy w następnych Numerach odpowiedzi gospodarcze. I sami co tylko spraktykujecie u siebie, powiadamiajcie nas o tem dla pożytku ogólnego. Niech to czasopismo nasze kochane nas zjednoczy wzajemnie, dla największej waszej korzyści, a naszej pociechy, gdy widzieć będziemy, że nasza praca nie idzie na marne, że wydaje owoc w waszym dobrobycie i waszej kulturze.

Czesław Kaliński.

Budownictwo wiejskie.

(Dok.)

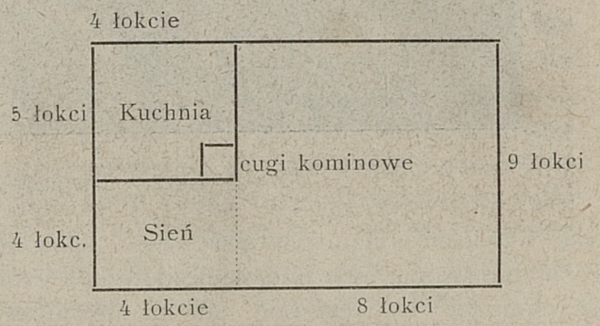
Budownictwo wiejskie jest jedną z najbardziej ważnych kwestyi. Lud nasz, przez długie bardzo lata, zostawiony sobie w tej sprawie, jest wprost bez rady i sam stanowczo się nie podniesie, albo przynajmniej bardzo nieprędko. Żeby zaradzić złemu trzeba dać p o z n a ć t o z ł o w całej pełni. Żeby lud nasz zapragnął lepszych domów, powinien przyjść do przeświadczenia, czy sam, czy też

przy pomocy innych, że domy jego są aż nazbyt liche i że bardzo łatwo zmienić je na lepsze. Trzeba poznać przyczyny złego i środki łatwe poprawy. Domy naszego ludu są nizkie, zazwyczaj 3 łokcie wysokości. Drzwi domów mają zaledwie 2 i pół łokcia wysokości. Okna maleńkie i brudne, nie dopuszczają światła. Wewnątrz rzadko gdzie znajdziemy podłogę, a prawie nigdzie niema pieców. Latem palą na kominach licho postawionych z cegły. Zimą zaś ustawiają na środku izby blaszane kuchnie, które rozpalone podnoszą temperaturę do niemożliwej wysokości, ale gdy się przestaje palić, zupełnie zastygają i wtedy w mieszkaniu jest prawie tak zimno, jak na dworze. A nawet kiedy się pali, to gorąco jest tylko blizko paleniska, po kątach zaś jest zupełnie zimno. To też domownicy skupiają się wokoło ogniska i niema prawie domu, w którymby szczególniej małe dzieci nie poparzyły się bardzo boleśnie. Na takich blaszankach gotują i para rozchodzi się i osiada po wszystkich ścianach.

Domy wiejskie zazwyczaj są bardzo nieduże. Najczęściej w jednej izbie mieszczą się wszyscy domownicy. W niej gotują, jedzą i śpią nieraz po kilkoro w jednem łóżku. Któż nie zrozumie, jakie to niehygieniczne i niemoralne. Czasami chłopcy śpią w oborze, bo im za ciasno w domu. Muszą oddychać bardzo szkodliwymi wyziewami. Czasami bogatsi gospodarze mają dwie izby po dwóch bokach sieni rozmieszczone. Jedna z nich większa zazwyczaj tylko przez lato zamieszkana, gdyż na zimę wszyscy cisną się do mniejszej, gdzie opalają i gotują. Nikomu nie przychodzi do głowy, żeby jeden ogień dobrze zastosowany mógł przynosić dwie korzyści: żeby przy nim można było gotować, i ten sam ogień żeby ogrzał piec dobrze zbudowany z kafli lub nawet z grubej cegły. Prawdziwą plagą dla wiejskiego ludu są tak zwani mularze, którzy najmniejszego nie mają pojęcia o swoim fachu. Z ich przyczyny lud prosty nawet nie może mieć wyobrażenia, co to jest dobra kuchnia, lub dobrze ogrzewający piec, który utrzymuje ciepło przez całe 24 godziny i to w dodatku nagrzany ogniem, który służy do gotowania. Jednym z wielkich braków domów wiejskich jest i to, że te domy są budowane w taki sposób, że wszystkie jego ściany są zewnętrzne, a więc wystawione na działanie zimna i wiatrów.

Zazwyczaj lud nasz zasłania się ubóstwem.

Ale ci sami budują większe stajnie i t. d., a sami kontentują się lichymi i małymi domkami. Wyziera tu albo naganne skąpstwo, albo gruba niezaradność. Najbiedniejsi nawet mogą i powinni mieć choć dwie izby oddzielne. Jedna z nich powinna byc przeznaczona na kuchnię, druga zaś na sypialnię. Wtedy łatwiej będzie utrzymać ład i porządek w obu. Do tego nie potrzeba nawet większego domu. Należy tylko skorzystać z połowy sieni, która zawsze jest za duża, i w niej ustawić kuchnię, np. podług następującego planu:



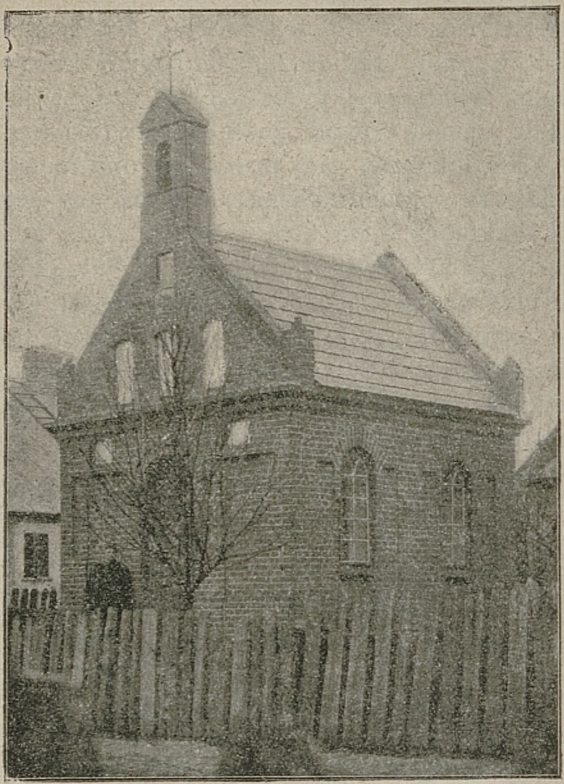
Bardzo ważną rolę gra komin, żeby miał 4 cugi 6 na 9 cali każdy od każdego dołu aż do wierzchu. Żeby kuchnia, kapa, piec od chleba i ogrzewacz, umieszczony w sypialni, każde z nich miało swój luft. Piec od chleba doskonale można umieścić pod kuchnią. Dodać tu jeszcze należy, że domy nawet najuboższe powinny być tak budowane, żeby wysokość ich od podłogi do belek wynosiła najmniej 4 łokcie. Drzwi powinny mieć 3 łokcie z calami wysokości, a okna przynajmniej $2^1/_2$ łokcia. Jeżeli kto tu spotyka jakie trudności, lub kwestyę znajduje nie dość jasną, prosimy się zwrócić z zapytaniami, lub swojemi uwagami.

Ks. K K.

Szkółki owocowe.

(C. d.)

Po za wsią widać jeszcze trochę grusz polnych, skazanych na wymarcie. Zabytek to lepszych czasów; dziś już młode obok nich



Kapliczka w Żarnówce.

nie wyrosną, bo miedze bydłem wydeptane, zresztą dzieci by je połamały.

Tak się przedstawia nasza polska wieś w 20 wieku! To też Czesi, którzy niedawno odwiedzili nasz kraj, przyjechawszy od granicy do Warszawy i popatrzywszy na naszą ziemię niedbale uprawianą, w wielu miejscach próżnującą i gołą, słusznie powiedzieli: „Polacy dbają tylko o kościoły i karczmy.“ Wstyd nas doprawdy! Przecież nasza ziemia nie gorsza od czeskiej, lub niemieckiej. Tam giną domy w sadach, a na polach tyle drzew owocowych, co u nas sosen na Podlasiu. Mają dla siebie dość owocu, jeszcze nam sprzedają za miliony, bo $^3/_4$ tego co nam potrzeba, przychodzi od nich.

Z tego poznaliśmy, jak potrzebny jest owoc dla człowieka, nadto odczuwamy chyba wszyscy potrzebę zajęcia się sadownictwem, które przez nasze lenistwo i nieuctwo dotąd było w zaniedbaniu. Precz więc z lenistwem! Jak zabieramy się do walki z pijaństwem i papierośnictwem, tak również i z tą wadą! Niech nasi maryawici i na tem polu dadzą przykład swej braci.

NARESZCIE!...

(Szkic powieściowy.)

(C. d.)

P. Karol, zauważyliśmy, posiadał niezmierny skarb życiowy, a nim był sekret umiejętnego wyzwolenia się od najrozmaitszych ciężarów podatkowych, które potrafią zgnębić materyalnie nawet dostatnio wyposażonego osobnika.

Naprzód więc dyplomatycznie wycofał się od obowiązków społecznych: palacza, pijaka, gracza, teatromana, a tem samem wydatki swoje sprowadził pocichu do możliwego minimum.

Pozostały mu te tylko pozycye, które z natury rzeczy zdyspensować się nie dadzą, a niemi są: mieszkanie, życie, odzież. Ale i tu p. Karol okazał się praktykiem, który zawsze zgodnie chce wyjść z przysłowiem: „wedle stawu—grobla“. Żeby mieć mieszkanie ładne, blizkie centrum miasta, z widokiem na Wisłę, w blizkości Łazienek, Botanicznego—zwrócił swą uwagę na skromny i tani podówczas Solec.

Tu rzeczywiście wynalazł miły, oddzielny pokoik za sześć rubli miesięcznie—sam niestety płacić mógł tylko trzy, z drugiej zaś strony chciał mieszkać samodzielnie, bez współlokatora.

Za współpłatnika wziął więc fortepian, na którym właściciel jego, uczeń konserwatoryum, miał prawo codziennie w określonym czasie, kiedy p. Karol wychodził na zajęcie, ćwiczyć się muzycznie kilka godzin.

Tym sposobem p. Karol miał mieszkanie z fortepianem, z widokiem na Wisłę, blizko Łazienek — wyraźnie za rubli trzy miesięcznie. Bajecznie tanio!.. Sprawę lokalu rozwiązał dla swej wygody wybornie.

Lecz życie, utrzymanie?..

Zdawało się, że z tej życiowej pułapki p. Karol nie zdoła się już sianem wykręcić, tembardziej, że restauracyi nie cierpiał i mawiał, że rujnuje żołądek.

Zdecydował się prowadzić własną kuchnię, we własnem mieszkaniu...

Aby praca nasza była skuteczna, nie naraziła nas na koszta i nie doprowadziła nas do zniechęcenia, potrzeba się do tego wziąść umiejętnie, jak do każdej rzeczy. Od czego więc zacząć należy?

Kogo stać, może gotowe szczepy nabyć w zakładach ogrodniczych i sadzić. Ale ponieważ u nas mało jeszcze takich zakładów, i gdyby choć co dziesiąty gospodarz chciał jaki taki sadek założyć, toby gotowych szczepów nie starczyło, dla innych zaś byłyby za drogie, więc trzeba najprzód hodować szczepy. W tym celu odgradza się kawałek ziemi, gdzie się sieje ziarnka grusz, jabłoni, śliw, czereśni i inne; gdy wyrosną dziczki, szczepi się je, potem odrośnięte wyjmuje się i wsadza na stałe do gruntu. To miejsce, gdzie się tak hodują drzewka, nazywamy szkółką owocową. Jest ona tem dla drzew, czem ochronka i szkółka dla dzieci.

Kto kocha ziemię ojczystą, komu przykro, że ona odarta z lasu, że pusta i naga, jak w pierwszym dniu stworzenia, niech się przyłoży do jej ozdoby. Niech zakłada takie szkółki, innych do tego zachęca i pomaga. Nie ten kocha ojczyznę, kto o niej pięknie mówi, smętne piosenki śpiewa, ale ten, kto swą miłość czynem stwierdza. Kto więc kawałek ziemi, posiadanej przez siebie, ozdobi drzewami, ten da dowód, że kocha, że dba o nią.

Nie lękajmy się pracy, bo ona nam się stokrotnie opłaci. Sama ta praca jest jedną z najmilszych. Da ona nam poznać, ile to cudów złożył Bóg w naturze. W jednem np. ziarnku ukrywa się siła na tysiące sadów. Gdyby człowiek tylko nie przeszkadzał, toby same drzewa okryły ziemię w krótkim czasie. Zamiast przeszkadzać, starajmy się pomagać naturze i nadawać jej kierunek. Zapyta kto, jak urządzić szkółkę?

(C. d. n.)

List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

W „Wiadomościach Maryawickich“, wydanych w nowej szacie, w № 1-m, w artykule „Ideał jedności i braterstwa“, z prawdziwą przyjemnością wyczytałem przypomnienie ideałów maryawickich, które możnaby streścić: „oddanie, a raczej przywrócenie

---

Każdodziennie, około południa, p. Karol występował w roli średniowiecznego alchemika — coś na ogniu tajemniczo w żelaznym tygielku gotując... Ciecz gęstą, koloru rudy żelaznej, zawzięcie przemięszywał specyalną kopystką — zapewne wyławiając alchemicznie z takowej złoto.

— A, nic dziwnego!., Mógł żyć przyzwoicie, mógł chodzić w haweloku, z długimi włosami i brodą w stylu artystów włoskich; mógł spokojnie w Botanicznym, lub Łazienkach wysiadywać, zagłębiony w książkach po uszy, lub przypatrywać się wspaniałej naturze z zachwytem!... Mógł!..

Znał tajemnice alchemii!.. Gotował codziennie gęstą ciecz koloru rudy żelaznej, z której dobywał wszak złoto—to źródło dobrobytu i niezależności współczesnej!..

Niestety!.. Po ścisłem zbadaniu, alchemia p. Karola okazała się zwykłem kawalerskiem gotowaniem zupy à la Kneip — z czarnego żołnierskiego chleba!... Ta właśnie zupa, jako główna podstawa gastronomii naszego oryginała, była genialnem rozwiązaniem najfrasobliwszej sprawy jedzeniowej. Jeść trzeba — i pieniędzy na to trzeba! Pan Karol poddał się tej konieczności i musiał znaleźć odpowiednie kapitały na... chleb żołnierski.

Sprawę żołądkową oparł mocno i tanio na systemie Kneipa. Obiad z wszystkimi dodatkami nie przekraczał granic dziesięciokopiejkowych. Śniadanie i kolacya zadawalniały się pięciokopiejkówką. Z dziesięciu więc rubli, po odtrąceniu mieszkaniowego i na życie—pozostawał jeszcze p. Karolowi miesięcznie na żelazny kapitał bytowania jego— cały rubel!..

Ubierał się p. Karol z pewną galanteryą oryginalną. Mógł sobie na to pozwolić, mając dobrego brata—krawca, a zresztą umiał szanować swoje, zawsze czyste, odświętne, szaty. Lubiał dużo czytać. Z lepszych czasów miał dość duży zapas książek, które za oszczędzane grosze skupywał chciwie u żydków na Świętokrzyskiej. A zresztą, chodzić lubiał do gratisowej biblioteki, gdzie mógł bez przeszkody pławić się w powodzi drukowanego słowa.

(C. d. n.)

należnej czci i najwyższej chwały Bogu utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie", „oświata ludu maryawickiego" i „poprawa warunków ekonomicznych tegoż ludu." Szczególniej zaś ucieszył mnie ten nacisk, jaki autor artykułu, robi na potrzebę wspólnej, gromadzkiej pracy w przeprowadzeniu tych ideałów. Jeżeli bowiem jeden człowiek, noszący w swem sercu boski płomień żądzy szczęścia dla innych, wiele robi dobrego,—to więcej robi kilku ludzi, a nierównie więcej gromada, zrzeszenie, społeczność, w której wszyscy, jak w mrowisku, pracują dla wspólnego dobra ogółu.

Jednego tylko nie mogę zrozumieć, co znaczą następujące słowa wspomnianego artykułu: „Kto stanął dobrze na tym fundamencie (religia i Chrystus), ten łatwo czynić będzie postępy i w oświacie i w kulturze ekonomicznej, łatwo zapewni sobie i bliźnim swoim rozwój duchowy i byt materyalny." Rozwój duchowy — to rozumiem, ale oświata i byt materyalny—tego nie mogę pojąć... Jakiż bowiem wpływ może mieć religia na oświatę i poprawę warunków ekonomicznych naszego ludu?

Dzisiaj obóz nam przeciwny, żyjący bez Boga, walczący bez Niego o lepsze jutro, powiada, że religia zabija w człowieku wszelką inicyatywę, czyni człowieka niezaradnym, obiecuje mu szczęście dopiero za grobem, a tutaj na ziemi każe mu tylko cierpieć... Jest to przesada i nierozumienie religii; znam i czuję na sobie jej potrzebę... To Boskie słonko, gdy szczerem płonie światłem, jakżeż oświeca i ciepłem swem ogrzewa mroki i zimno życia ziemskiego... Ale nie mogę przedstawić sobie, jaki jest stosunek religii Chrystusowej do oświaty i poprawy bytu ekonomicznego.

Proszę więc Czcigodnego Ojca Redaktora o wyjaśnienie mi tej wątpliwości.

Oddany w Chrystusie sługa

J. Romanowski.

Podziękowania.

Zarząd parafii maryawickiej Przenajświętszego Sakramentu w Strykowie składa za pośrednictwem drogiego nam pisma „Wiadomości Maryawickich", podziękowanie Br. Bolesławowi Skrońskiemu, kierownikowi zakładu artystyczno-malarskiego w Lesznie, za gustowne i praktyczne wykonanie dekoracyi do przedstawień jasełkowych w domu parafialnym Strykowskim.

Stryków, 7 stycznia r. b. *Zarząd.*

Szanownej firmie Teichmann i Mauch w Łodzi, składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie za bezinteresowne urządzenie w **Taniej Kuchni** oświetlenia elektrycznego. *Zarząd parafii św. Franciszka.*

Kronika.

KRAJOWA.

Nauczyciele a wojskowość. Ministeryum oświaty poleciło zarządom zakładów naukowych ułożyć listę osób z pośród nauczycieli, którzy zgodnie z nową ustawą winni być uwolnieni od pełnienia służby wojskowej.

Nowe więzienie. Główny zarząd więzień zaprojektował budowę nowego centralnego więzienia w Warszawie według najnowszych wymagań hygieny i techniki. Nowy ten gmach miał być wybudowany na nowym Brudnie, ale ze względów sanitarnych poszukiwane jest miejsce odpowiedniejsze.

Petersburg. Koła dobrze poinformowane uważają nominacye noworoczne za zwycięstwo prawicy.

Wystawa rzemiosł w Warszawie. W środę odbyło się zebranie ogólne Sekcyi IV Rzemieślniczej przy Tow. popierania przemysłu i handlu, na którem omówiono myśl urządzenia w Warszawie w miesiącach letnich, wystawy rzemiosł i przemysłu drobnego. Budzi się widocznie ruch w celu uzdrowotnienia krajowej wytwórczości. Wystawa stanie się dźwignią dla ogólnych dążeń narodu i najkorzystniejszym środkiem wzajemnego poznania się wytwórców i odbiorców.

Stare Miasto w Warszawie odmładza się. Na wiosnę Stary Rynek, po zniesieniu baryer żelaznych z numerami dla przekupniów, będzie zabrukowany cały granitowemi kostkami mozaikowo. Wodotrysk z syreną będzie odnowiony, ściany basenu będą wykute z piaskowca. Naokoło wodotrysku urządzony będzie zieleniec.

Jarmark na nasiona. XI jarmark na nasiona w Warszawie odbędzie się d. 11 lutego, we wtorek. w hali Tow. Cyklistów na Dynasach. Nazajutrz tamże odbędzie się pokaz maszyn rolniczych.

Nacisk moralny. Dyrekcya Towarzystwa „Saturn" w Sosnowcu zastrzegła, że zabrania pracownikom tegoż Towarzystwa należeć do Domu Ludowego w Sosnowcu, o ile zarząd tegoż będzie prenumerował „Zaranie". Zakaz ten wydany został—jak mówią — na prośbę miejscowego duchowieństwa.

Kary. Za podburzanie do bezrobocia skazane zostały w Częstochowie dwie robotnice: jedna na trzy miesiące, a druga na dwa miesiące.

Z Łodzi. Nowy policmajster Łodzi, Gruzinow, miał dłuższą naradę z gubernatorem piotrkowskim w sprawie zaprowadzenia nowych porządków w Łodzi.

Bogate pokłady węgla. Zostały odkryte w Podolu pod Zduńską Wolą. Warstwa węgla wynosi 20 metrów, co świadczy o niezwykłej obfitości tego materyału.

Dla ogrodników wiejskich. Zarząd Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego urządza w Bagateli bezpłatne kursa tygodniowe dopełniające dla ogrodników wiejskich od 3 do 9 lutego.

Na kursach wykładane będą: Wiadomości o ziemi roślinnej i nawozach. Choroby główne i szkodniki drzew i krzewów owocowych. Zasady hodowli warzyw i drzew owocowych. Wskazówki o hodowli i zastosowaniu w ogrodzie kwiatów, drzew i krzewów ozdobnych. Administracya ogrodów.

Dla ogrodników przybywających na kursa, Zarząd Tow. Ogr. poczynił starania, celem ułatwienia w pomieszczeniu i utrzymaniu ich.

ZAGRANICZNA.

Hiszpania. Król Alfons wypowiedział się za ubezpieczeniem robotników, za zupełną tolerancyą religijną i rozwojem oświaty w duchu swobody.

Francya. 16 i 17 stycznia odbywały się w Paryżu wybory nowego prezydenta. Wybrany został większością głosów Poincarè (czyt. Pųekare).

Niebezpieczeństwo wojny. Z całego szeregu wiadomości politycznych widać, że nadzieje na pokój są bardzo słabe. Rokowania ostateczne najprawdopodobniej są przerwane w Londynie.

Torpedowiec turecki wypłynął z cieśniny Dardanelskiej i zjawiwszy się przed portem greckim Sira, bombardował prochownię i składy węgla, następnie dał 15 strzałów do greckiego krążownika, który został zatopiony. Grecy wzburzeni tym wypadkiem.

Turcya nie czeka na skończenie układów — ryzykuje ona wszczęcie wojny.

Na czataldzkiej linii obronnej przychodzi codziennie do utarczek.

Bulgarya przygotowuje się do wznowienia działań bojowych, a pisma bulgarskie sądzą, że ponowny wybuch jest nieunikniony.

Bulgarya pragnie wojny, jest bowiem doskonale przygotowaną. W wojsku panuje zapał, żołnierze rwą się do boju i domagają się pochodu na Konstantynopol, ponieważ druga taka sposobność pewno się nie trafi.

Brazylia. Prowadzona jest ożywiona agitacya w celu wskrzeszenia tu monarchii.

Odpowiedzi Redakcyi.

Weritusowi z Warszawy. Na te zarzuty, które Pan nadesłałeś, już odpowiadaliśmy w „Wiadomościach" nieraz. Ale jeszcze uczynimy to dla ludzi dobrej woli. Dziś zwracamy uwagę podobnym Panu oskarżycielom na analogię oszczerstw, dokonanych na Williamie Booth. Napadano nań z różnych stron i z całą siłą brutalności. Williamowi czyniono zarzuty hańbiące, przypisywano mu najnikczemniejsze zamiary. Działacz nie zrażał się — szedł dalej. I oto po 20 latach publicznej działalności (początek 1870 r.) 30 stycznia 1891 r. zwołano w st. James' Hali wielki mityng dziękczynny, informacyjny, na którym Booth okazał się bohaterem narodowym—działaczem bez skazy. Jest to omyłka historyczna i historycznie sprawdzona w Anglii!.. A cóż mówić o omylności społeczeństwa polskiego—znanego z niezmiernej płytkości, a w fanatyźmie i zaciętości indyczej niemającego sobie w otoczeniu europejskiem—równego. Zapewne Pan powie: porównania—to nie racya. Narazie służymy porównaniem, a potem może... i racyą.

Zniechęconemu A. P. w Łodzi. Wyczuwamy z listu Sz. Brata — tajony żal do Maryawityzmu, że ten ostatni nie zaspokoił jego ekonomicznych nadziei. Trudno kilkoma zdaniami na papierze wybić Sz. Panu to z głowy, co bezkrytyczna niechęć wbiła mu tak głęboko. Sięgnę na razie do porównania. Maryawityzm w Łodzi działa dopiero lat 5—i w jakich warunkach?! Czy masy łódzkie przygotowane były przed Maryawityzmem do wszelkiej pracy solidarnej, która wymaga nadzwyczajnych wysiłków tysięcy i to przez lata całe, aby z błota nędzy i ciemnoty życia fabrycznego, choć krok jeden, a mocny moralnie i materyalnie uczynić?.. Pan pisze, że pożyczył 200 r., które ostatecznie z trudnością (ale już) wycofał z kooperatywy parafialnej, a w kościele i złotówki często nie żałował... Działacz, wyżej wspomniany, Booth, po czternastu latach pracy, kiedy już zrzeszył zastępy swej armii—pisał w broszurze „Darkest Englem": „Potrzeba mi funduszu około miliona rubli (mówiąc na naszą monetę), a oprócz tego stałych wpływów rocznych 300,000 rb. Wówczas doprowadzę zamysły swe do skutku, powodzenie których byłoby pewne. Wtedy skutecznie moglibyśmy pomódz tym wszystkim, którzy, żyjąc w społeczeństwie, właściwie nie mają w niem miejsca dla siebie". Booth doszedł do milionów, dobił się po latach całych zaufania—znalazł środki—i w zaułkach Londynu powznosił instytucye wspaniałe. O nich napiszemy wkrótce. A więc najpierw: uczmy się myśleć i kochać — to łatwo się i porozumiemy i wielkich rzeczy dokonamy. Zniechęcenie i żal, i gniew — to słabe strony charakteru.

Zainteresowanym z Czarnowa i Plewniaka. Godna pochwały jest myśl powstała wśród Was, aby w wioskach waszych, zamiast dotychczasowych kaplic w prywatnych mieszkaniach, wybudować oddzielne małe kościołki, wspólnie z salą na ochronkę, która może służyć zarazem dla czytelni. Podobne kościołki posiadają już niektóre maryawickie wioski. Podajemy jeden z nich z Grębkowskiej parafii na rycinie. Żeby Was uchronić od wydatków niepotrzebnych, a tem samem pomódz wam, byście budowli tych dokonać mogli jak najtaniej, przygotujemy Wam objaśnienia, kosztorysy, z których naprzód wiedzieć będziecie, jak się do rzeczy praktycznie i ekonomicznie wziąść.

Ofiary.

Na katedrę płocką. Br. Julian Zaleski z Łomży 1 rb.

Na monstrancyę do nowej katedry. Br. Julian Zaleski z Łomży 1 rb.

Na kościół w Nantes. Na ręce ks. Fâtome — Br. Julian Zaleski z Łomży 50 kop.

Na Tanią Kuchnię w Łodzi. Wpłynęły następujące ofiary: Zebrano począwszy od 24-11 1912 r. w kościele św. Franciszka w Łodzi rb. 97, kop. 57.; Bezimiennie złożyli Bracia i Siostry maryawici 10 rb. 33 k.; Bracia Trzeciego Zakonu 3 rb. 97 k.; Siostry Trzeciego Zakonu 15 rb. 87 k.; Br. Józefat Drzewiński 50 kop.; S. Saganowska 60 kop.; S. Wróblewska 1 rb.; S. Graczyk 55 kop.; Bezimiennie 50 rb.; W-ny Handtke fabryka świec i mydła 10 rb.; Firma W-ny Adolf Richter 3 rb.; Bezimiennie 2 rb.; Firma W-ni Teichman i Mauch instalacyę elektryczną. Za wszystkie powyższe ofiary składa serdeczne podziękowanie Zarząd parafii św. Franciszka.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.